

## Msza pojednania w Krzyżowej

Jednym z najważniejszych wydarzeń u początków historii powojennej mniejszości niemieckiej była msza św. w Krzyżowej. Msza zwana nazywana Mszą Pojednania odbywała się w zasadzie przy wyłącznej obecności kilku tysięcy Niemców w większości z Górnego Śląska. Jako jeden z jej uczestników odczuwałem niedobór pojednania, gdyż symboliczny gest Helmuta Kohla i Tadeusza Mazowieckiego nie mógł się odbyć pomiędzy uczestnikami z powodu braku przedstawicieli większości polskiej. Poza delegacją premiera Mazowieckiego siedzącą z przodu na placu można było dostrzec tylko jedną polską flagę z grupki młodych ludzi na transformatorze w środku placu w dawnym majątku rodziny von Moltke. Pozostali uczestnicy stali z flagami niemieckimi i śląskimi oraz transparentami w języku niemieckim o różnej treści np. „Wir fordern deutsche Schulen”. Do historii przeszedł transparent: „Helmut du bist auch unser Kanzler”. Największe znaczenie tej mszy polegało na tym, że po raz pierwszy rodząca się oddolnie mniejszość niemiecka pokazała się publicznie, a moim zdaniem jeszcze większe znaczenie miał fakt, że pokazaliśmy się sobie sami nawzajem.

Rok 1989 był rokiem, w którym dopiero w czerwcu nastąpiły pierwsze częściowo wolne wybory, w wyniku których powstał rząd RP z Tadeuszem Mazowieckim. Pomimo tego faktu panował wyjątkowy entuzjazm społeczny wśród społeczeństwa, w tym także tych obywateli, którzy czuli się Niemcami. Po dziesięciu powojennych latach dyskryminacji i braku uznania istnienia społeczności Niemców w Polsce w poczuciu rodzącej się demokracji wiele osób podejmowało najpierw próby a później już w setkach miejscowości zakładało grupy inicjatywne. W regionach pojawiały się osoby łączące te działania w system organizacyjny takie jak np. Johann Kroll, Friedrich Schikora czy Blasius Hanczuch. Jednak jesienią tego roku nadal w miastach i wioskach panowała obok entuzjazmu niepewność i lęk przed ujawnieniem się jako Niemcy. Panowało przekonanie, że ciągle jeszcze nie ma zgody na legalne istnienie mniejszości niemieckiej. Gromadzący się na zebraniach tzw. DFK, które jeszcze nie były zarejestrowane, mieli poczucie bycia śledzonymi lub też pewnością bycia obserwowanymi. Obawy zostały wzmożone faktem, że pomimo woli Helmuta Kohla, by mógł uczestniczyć we mszy św. na Annabergu (Góra św. Anny), rząd RP na to nie wyraził zgody. Pośród Niemców na Śląsku zaczęło narastać napięcie. W tym czasie Berlin usiłował wpłynąć na Warszawę, by wyraziła zgodę, ale ona pozostała niewzruszona. Wszyscy byli przekonani, że w ten sposób Warszawa nie chciała dopuścić do demonstracyjnego ujawnienia się wielotysięcznej rzeszy niemieckiej na Górnym Śląsku. W tej sytuacji grupa dyplomatów oraz bp. A. Nossol doprowadzili do zmiany miejsca, na które wybrano Krzyżową, biorąc pod uwagę symboliczne tego znaczenie: to miejsce działalności antynazistowskiej grupy Kreisauer Kreis, siedziba rodowa ważnej niemieckiej rodziny von Moltke, z której pochodził przywódca kręgu Helmut von Moltke. Jednocześnie zagwarantowano ekumeniczny charakter wydarzenia, gdyż rodzina była protestancka ...a jak się wydaje Rząd RP swoją zgodą osiągnął fakt, że było to miejsce oddalone od obszaru zamieszkiwania znaczącej liczby Niemców. Na Dolnym Śląsku grupy Niemców funkcjonowały w Wałbrzychu, Wrocławiu, Legnicy. Zaznaczyć trzeba, że w Wałbrzychu od lat 50-tych do stanu wojennego istniała jedyna w Polsce legalna organizacja mniejszości niemieckiej.

Informacje o wyznaczeniu tego miejsca na mszę w obecności H. Kohla lotem błyskawicy obiegła rodząca się koła DFK i pomimo całej niepewności panowało przekonanie, że należy się w Krzyżowej pojawić. Wiele grup organizowało wyjazd z dużymi problemami logistycznymi częściowo dlatego, że jedne firmy posiadające autobusy nie chciały ich wypożyczyć z wyraźnej niechęci do rodzącej się mniejszości niemieckiej, a inne z obawy o ich los. Istniała obawa, że może nastąpić atak na

zgromadzenie Niemców w Krzyżowej. Wielu ludzi się bało. Pomimo tych obaw tysiące ludzi dojechało i zgromadziło się na placu majątku von Moltke. Z zadowoleniem i zdziwieniem wjeżdżając do wioski zauważyłem na całej długości wsi na latarniach flagi Polski i Niemiec. Było ich więcej niż po 25 latach, gdy obchodzono jubileusz tego wydarzenia. Pomimo przejmującego zimna czuło się ciepło bijące od zgromadzonych i entuzjazm, gdy widziało się nazwy miejscowości czy tablice rejestracyjne tak wielu powiatów górnośląskich. W ten sposób dowiadaliśmy się, że i w tamtych miejscowościach powstają DFK. Rosło poczucie siły, a z tym radości, że pomimo zakazu nauczania języka, antyniemieckiej edukacji i wyjazdów do Niemiec, jest nas jeszcze tylu na Śląsku.

Ze zrozumieniem przyjęliśmy prośbę bp. A. Nossola o zwinięcie transparentów i flag, gdyż nigdy na Śląsku nie akceptowano znaków politycznych czy narodowych w kościołach. Było to więc normalne. Ciarki po plecach przeszły mnie, gdy widziałem gest przekazania znaku pokoju w wykonaniu wielkiej postaci Kohla w ciepłym i grubym płaszczu z drobna posturą Mazowieckiego w cienkiej jesionce. Nie mogłem wtedy wiedzieć, co po latach przekazał mi bp. A. Nossol, że znak ten był przez polską dyplomację do tego stopnia niechciany, że jeszcze na kilkanaście minut przed mszą do biskupa przychodził wysłannik rzekomo premiera (znając poglądy T. Mazowieckiego osobiście wątpię, że to jego wysłannik), żądający pominięcia znaku pokoju w czasie odprawiania mszy św. Tylko zdecydowana postawa biskupa sprawiła, że ten znak w ogóle miał miejsce. Również dopiero po latach dowiedziałem się, że transparent „Helmut du bist auch unser Kanzler” nie tylko wzbudził komentarze polityczne, ale także osobiście dotknął premiera Mazowieckiego, który odczytał te słowa jako wyraz niechęci części obywateli Polski do niego. Tymczasem osobiście rozumiałem ten napis jako wyraźnie skierowany do kanclerza, gdyż śląscy Niemcy wiedzieli o atmosferze w Niemczech, gdzie wypierano przez lata świadomość o istnieniu za żelazną kurtyną społeczności niemieckich. O tym, iż nie było w tym niechęci do Mazowieckiego, najlepiej świadczył fakt, że gdy przechodził przez tłum, na placu rozległy się oklaski. A ponadto logika wskazywała, że to właśnie demokracja, którą on uosabiał, była gwarancją wolności kulturowej.

Po pokojowej wyprawie do Krzyżowej wracaliśmy do domu pewniejsi siebie, bardziej entuzjastyczni i przekonani, że jeśli tylko utrzyma się demokracja, to tego ruchu i tych tysięcy przekonanych do swej tożsamości ludzi już nikt nie powstrzyma. Jednocześnie byliśmy uspokojeni, że sprawy poprzez mszę św. powierzyliśmy Bogu, a ze strony bpa. Nossola czuliśmy pełne poparcie. Było to bardzo ważne.

Komentarz! By zrozumieć powyższe trzeba dodać, że rząd RP wybrany po częściowo demokratycznych wyborach był też jedynie w części złożony przez demokratów z nurtu Solidarności, a wszystkie resorty siłowe były w rękach socjalistycznych dygnitarzy. Kilkadziesiąt kilometrów od Krzyżowej w Legnicy stacjonowała największa jednostka Armii Radzieckiej poza granicami ZSRR.